

Racjonalizacja

Widziane z morza

Nie kończą się dyskusje nad „naukowym uzasadnieniem” ochrony tego czy innego gatunku albo całego ich zbiorowiska czy siedliska – fragmentu krajobrazu. Ci, którzy domagają się takich wyjaśnień to zwykle reprezentanci lobby deweloperów, przemysłu – eksploatatorzy Przyrody oraz usiłujący to wszystko ucywilizować aparat administracyjny. Wszyscy oczekują od ekspertów (naukowców) twardych argumentów. Twarde argumenty to takie, które mówią, że istnieniu jakiegoś zasobu przyrody zawdzięczamy zdrowie lub życie. Idealnym (nieprawdziwym) twardym argumentem byłoby stwierdzenie „nie wolno wycinać tych drzew, bo zabraknie tlenu i umrzemy”. Takich argumentów zdesperowani obrońcy środowiska mniej albo bardziej bezpośrednio wysuwali już wiele: „gdy umrze ostatnia pszczoła, nie przetrwają i ludzie”, „bez Puszczy Amazońskiej zabraknie nam tlenu”, „jeżeli wytępią drapieżniki, świat opanują myszy” itd. Dalszym ciągiem tej argumentacji jest pracowita selekcja gatunków na te, które są nam niezbędne – np. do produkcji tlenu czy podstawowego pożywienia (podstawowe cztery zboża i bydło), dalej te, które są nam potrzebne (zapewniające pokarm dodatkowy – jak ryby), następnie takie, które się przydają (z powodów sentymentalnych lub użytkowych, jak psy czy koty), wreszcie te, które mogą stanowić nieszkodliwe tło (kolorowe motyle, trochę małych ptaków i kwiatów). Wesołe plany terraformowania Marsa i urządzenia tam lepszej Ziemi, bez problemów, które tutaj sobie sprawiliśmy, zakładają bardzo ograniczoną liczbę gatunków, które będzie można tam wprowadzić dla potrzeb człowieka. Prawdopodobnie będzie to około 100 gatunków świadomie wprowadzonych, do tego trzeba dodać 10 razy więcej mikroorganizmów, które się z nimi zabrają. Niech będzie, że dojdzie razem do 10000 gatunków wliczając mikroby – czyli około 1 promil dzisiejszej różnorodności.



Mała rzeka w podmokłym lesie – dla mnie cud Natury, ale racjonalizacja jej ochrony rozbija się o proste argumenty, że dowolne „usługi ekosystemowe” wykonywane przez ten potok są mniej warte niż korzyści z zabudowy lub przekształcenia terenu w plantację. Deweloper zawsze będzie rozmawiał o konkretnym miejscu i „wyborczej” skali czasu – kilkanaście lat maksimum. Ważniejszy niż racjonalizacja jest argument, że odtworzenie takiego systemu zajmie dziesiątki jak nie setki lat – o ile będzie w ogóle możliwe. Fot. Jan Marcin Węśławski

Zła wiadomość jest taka, że taki system może działać. Wbrew obrońcom przyrody i zwolennikom koncepcji Gai, dzisiejsza różnorodność jest pięknym, ale przypadkowym efektem ewolucji, nie powstała w żadnym celu, a Biosfera funkcjonowała już miliony lat w warunkach skrajnego ubóstwa gatunków. Jeżeli wytniemy Puszcę Amazońską, produkcję tlenu podtrzyma morski mikroplankton i uprawy oraz drobne rośliny porastające wyręby. Jeżeli wyginą owady błonkoskrzydłe, część roślin znajdzie sobie innych zapylaczy, inne będzie trzeba zapylać sztucznie (Chińczycy już to robią).

Globalne ocieplenie nie zabije ludzkości - po prostu z miejsc gdzie nie da się żyć z powodu braku możliwości utraty ciepła przez parowanie (są już takie mapy dla tropikalnych obszarów Ziemi) uciekną na Północ około pół miliarda ludzi. Niszcząc Przyrodę nie niszcymy istoty swego istnienia - ta nasza istota potrzebuje naprawdę bardzo niewiele, dziennie około litra wody, 1500 kilokalorii mieszanki białek i węglowodanów z tłuszczem w przyswajalnej postaci. Jak pokazują liczne przykłady istota ludzka nie musi oglądać świata, przemieszczać się ani korzystać z kosztownych urządzeń (ludzie w więzieniach od setek lat przeżywali całe swoje życie). Egzystencja może być zredukowana do wirtualnej rzeczywistości, pokarmu i snu.

Tu jest, moim zdaniem, sedno sporu z tymi, którzy chcą nam zabrać świat taki, jaki widzimy w tej chwili. Oni nie chcą nas zabić, i znajdą zawsze argumenty, mówiące „po co ci ten kawałek lasu? Umrzesz bez niego? Przecież nie, a lepiej zbudować tu fabrykę”. Ulubionym zabiegiem deweloperów jest ośmieszanie obrońców przyrody za pomocą dziwnie brzmiących nazw, nikomu nie znanych stworzeń, które stoją na drodze inwestycji. Jakies „żabki” czy „chrząszczyki” są ważniejsze od miejsc pracy i rozwoju? Nikomu nic się nie stanie, jeżeli tych przeszkadzajek będzie trochę mniej. W ten sposób eksploatatorzy Przyrody, odcinając plasterki po plasterku naszą Jakość Życia, szykują nam egzystencję sportretowaną w antyutopiach typu *MadMax* czy *Matrix*. Moźni tego świata nie mają z tym problemu, bo już zapewnili sobie prywatne wyspy, posiadłości ziemskie, gdzie nikt im zieleni nie wytnie. Żaden z nich nie będzie mieszkał w osiedlu przy kopalni czy elektrowni z widokiem na komin.

Występuję w obronie ginących gatunków i krajobrazów, nie dlatego, że bez nich umrę, ale dlatego, że różnorodność świata i jego urodę cenię tak samo jak wolność. Nie zgadzam się na obniżenie mojej jakości życia przez niszczenie Przyrody i nie będę się tłumaczył, dlaczego trzeba chronić nikomu nie znanego chrząszcza żyjącego w spróchniałym pniu. Będę walczył o jego ochronę, bo on jest jednym z milionów elementów mojego biologicznego płaszczka i nie zgadzam się żeby mój płaszcz dziurawił jakiś cham.

Prof. Jan Marcin Węsławski